PIĘĆDZIESIĘCIOLETNI JUBILEUSZ

POWSTANIA NARODOWEGO

29 LISTOPADA 1830

OBCHODZONY

W PARYŻU W ROKU 1880

Cena 2 fr.

PARYŻ
W DRUKARNI POLSKIEJ A. REIFFA
9, PLACE DU COLLÉGE DE FRANCE, 9

1881

PRZEDMOWA

Emigracya polska, najliczniej od początku istnienia swego na gościnnej ziemi francuzkiej reprezentowana, nie przestawała i nie przestaje, przez doroczne obchody ważniejszych momentów w życiu narodowem, rozpamiętywać czynów dokonanych i ponawiać protestu w obec areopagu europejskiego przeciw gwałtowi i przzomocy na wolnym narodzie dokonanym domagając się uznania nieprzedawnionego prawa jego do wolności i niepodległości.

Żywotność narodu naszego, mimo przeszło stuletniej niedoli i ucisku, nie tylko nie zmniejszyła się, nie osłabła, ale przeciwnie wzmogła się do niebotycznych rozmiarów, tryskając coraz obfitszem źródłem genjuszu, przejawiającego się świetnie w arcydziełach literatury i sztuk pięknych i zajmującego zaszczytne stanowisko w dziedzinie moralnej ducha, którego żadna siła brutalna unicestwić nie jest w możności. Wiara ta niczem nie zachwiana w odrodzenie ojczyzny naszej, będące li tylko kwestją czasu, uwydatnia się w obchodzie jubileuszu 50° letniej rocznicy w dniu dwudziestym dziewiątym listopada r. b. w Paryżu odbytym, którego opis poważamy się skreślić i podać do wiadomości rodaków.

Paryż dnia 1° Grudnia 1880 r.

WYDAWCA

PIĘĆDZIESIĘCIOLETNI JUBILEUSZ

POWSTANIA NARODOWEGO

29 LISTOPADA 1830

Obchód jubileuszu 50ej rocznicy wiekopomnego w dziejach narodu naszego powstania listopadowego odbył się w tym roku z większą okazałością i uroczystością, jakich wymagała pamiątka tak ważna i miejsce główne pobytu uczestników w tym krwawym dramacie, tych bohaterów pokrytych szronem czasu, co wyparci przemocą brutalną z ojczystego gniazda, pokrzepiani potęgą moralną patrjotyzmu przybyli, niezachwiani duchem na gościnną ziemię Francji i w niej od pół wieku osiedli, nie przestając zanosić żywego protestu wobec świata przeciw gwałtowi i przemocy. Nadzieja ich ani na jedną chwilę nie opuściła, że ujrzą drogą Ojczyznę wolną, swobodną i szczęśliwą, zajmującą dawne zaszczytne w wielkiej rodzinie eurpejskiej stanowisko, jakie jej opatrzność i posłannitcwo dziejowe zakreśliły.

Wzór zaiste godny największego uwielbienia i naśladowania dla następnych pokoleń.

Zwyczajem ojców naszych, co wszystko od Boga poczynali, najprzód o godzinie dziesiątej i pół rano odbyło się w dniu 29 listopada nabożeństwo w kościele de l'Assomption przy Ulicy St. Honoré, na które niezwykła liczba starych weteranów jak i młodszej emigracyi, oraz rodzin polskich się zgromadziła, świątynia pańska była przepełniona, ścisk dotąd podczas poprzednich obchodów niepraktykowany, — Szkoła narodowa polska na Batignollach, oraz Instytut panien Hotelu Lambert reprezentowane były w całym komplecie przez uczniów i uczennice tych zakładów. Znaczna liczba pań, naszych poważnych matron i nadobnych dziewic dodawała wiele uroku i wspaniałości postawą swą pełną powagi, korności i przejęcia duchowego. Patrząc na to zebranie czysto polskie a tak liczne, wewnętrzna radość serce przepełniała, a myśl przenosiła się na nasze łany, do naszych świątyń przez wroga spotwarzonych. Ołtarz główny

z wystawionym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej wspaniale przybrany w godła narodowe, z antepedium ręką naszych rodaczek haftowaném, rzęsiście oświetlony, dodawał wiele okazałości i głębokiego namaszczenia ogólnemu nastrojowi ducha zgromadzonych. Mszą Stą odprawił Ksiądz Witkowski przełożony Missyi polskiej K. K. Zmartwychwstańców w Paryżu, podczas której panna Piotruszyńska wykonała piękny śpiew » *O salutaris Hostia!*» a pani Ksawerowa Gałęzowska, żona znanego doktora-okulisty, odśpiewała pięknym i czystym głosem mezzo-soprano «Zdrowaś Marya» Gounoda : wreszcie ku końcowi mszy ojciec poprzedniej, pan Tamberlick, jeden z najznakomitszych i najgłośniejszych w swoim czasie tenorów, znany zaszczytnie całemu światu muzykalnemu, wykonał z całą czystością i finezją artystyczną piękny utwór «*Benedictus*». Ksiądz Szretter wstąpiwszy na ambonę, w wymownych i pełnych głębokiego patrjotycznego przejęcia wyrazach zaznaczył doniosłość, cel i skutki powstania narodowego w roku 1830/1 zachęcając młodsze pokolenie do brania przykładu i naśladowania starych bohaterów, do zgłębiania ducha narodowego, chronienia ognia świętego miłości, do niezmordowanej pracy i kształcenia umysłu i serca na drodze narodowo-obywatelskiej i bezwzględnej gotowości poświęcenia mienia i życia w obronie praw i wolności ojczyzny naszej. Po skończeniu mowy tej i odśpiewaniu supplikacji, Towarzystwo filharmoniczne polskie przy współudziale uczniów szkoły narodowej Batinjolskiej, odśpiewało hymn narodowo-religijny «Boże coś Polskę.» Na tem zakończyła się o godzinie w pół do dwunastej uroczystość religijna, pozostawiając w sercach obecnych pełne rzewnego nastroju uczucia.

Naznaczone na godzinę drugą po południu przez Towarzystwo Historyczno-literackie zebranie w lokalu biblioteki polskiej na Quai d'Orleans, 6, punktualnie w oznaczonym czasie pod prezydencyą Księcia Władysława Czartoryskiego rozpoczęło posiedzenie. Liczne grono rodaków pośpieszyło zapełnić szczupłe salony bibljoteki a płeć piękna, nasze nadobne polki znaczną proporcję onego stanowiły : między niemi zwracały powszechną uwagę : Hr. Iza z Ks. Czartoryskich, wdowa po niedawno zgasłym nieodżałowanej pamięci czcigodnym Hrabi Janie Działyńskim, siostra zmarłego hr. Władysławowa Zamojska z córką, powszechnie szanowana i nader zaszczytnie znana z licznych swych prac na niwie ojczystej pisarka i poetka pani S. D. i kilka innych, które pełną ujmującej słodyczy i uprzejmości postawą dodawały większego blasku obchodowi. Pierwsze rzędy krzeseł zajmowali jubilaci, weterani sprawy narodowej,

między którymi wyszczególniamy : bohatera belwederskiego Ludwika Nabielaka, Nestora poetów naszych ukraińskiego śpiewaka Bohdana Zaleskiego, Jenerała Breańskiego, Gorkowskiego, Laskowicza, Bońkowskiego, Michałowskiego, Grudzińskiego, Chobrzyńskiego, doktora Szwykowskiego, Stępińskiego, Błotnickiego, Sawickiego i kilku innych; Ks. Władysław Czartoryski w krótkiej ale treściwej przemowie oddawszy hołd czci należnej starej emigracyi, której uważa się za najmłodszego członka, skreślił pobieżnie stan polityczny ojczyzny naszej w XVIII wieku, jako odznaczający się głuchem uśpieniem, bezwzględną biernością i upadkiem poczucia obywatelskiego, które upadek kraju spowodowały : a jakkolwiek późniejsze usiłowania dowiodły podniesienia się ducha patrjotycznego i jaśniejszego pojmowania potrzeb wykreślonej z karty rzeczypospolitej polskiej, to poczucie to było raczej udziałem pojedyńczych jednostek a nie całych warstw narodu. Z tego powodu mówca kładzie nacisk, że dopiero rok 1830 był epoką wybitną, w której nastąpił objaw odrodzenia się w całej sile ducha narodowego i jego solidarności na całej przestrzeni dawnej rzeczypospolitej. Przytoczył zdanie Descarta : *cogito ergo sum* : Polska cierpiąc, nie może nie czuć że istnieje. Kiedy łódź z Chrystusem i apostołami zaskoczona burzą na morzu co chwila groziła zatopieniem, apostołowie pełni trwogi drżeli na widok niebezpieczeństwa, Chrystus spokojnie spał : zbudzili go, a on jednem słowem burzę uspokoił. Chrystus, to Polska : czekajmy, a chwila zbudzenia się Polski nastąpi; ona pokój, swobodę i szczęście przyniesie. Kończy wreszcie mówca, zapraszając na prezesa ostatniego z żyjących jeszcze posłów ziemi polskiej na Sejm 1831 roku, poetę Bohdana Zaleskiego, a na assessorów : Ob. Nabielaka i Breańskiego.

Z powodu osłabionego wzroku i nadwątlonych sił szanownego przywódzcy szkoły Ukrainskiej poetów, p. Władysław Chodźkiewicz Wice-prezes Towarzystwa Historyczno-literackiego, odczytał krótką przemowę przezeń skreśloną pełną namaszczenia i proroczego ducha, której treść mniej więcej następująca :

«Od Unii Horodelskiej Polska, to jedno drzewo; Litwa, Ruś i Polska, to konary jednego rozłożystego dębu, biorącego soki ożywcze u jednego pnia i jedne i te same owoce wydające. Nie rozrywać więc tego, ale wzmacniać i trwać w jedności i zgodzie, to nasz cel, to nasze zadanie! Niech naszem godłem będzie : Bóg i Ojczyzna! wiara i wolność! to są owoce okupione krwią Chrystusa na Golgocie!»

Następnie zabrał głos nasz bohater belwederski, i w krótkich a wymownych wyrazach, pełen wzruszenia, podziękował zgromadzonym za ich życzliwość i sympatję dla tej resztki rycerstwa, co brała udział w wiekopomnym fakcie, który jak-

kolwiek rozmaicie dotąd kommentowany i sądzony, spełniony został z całem poświęceniem, w imię najgorętszego patrjotyzmu i z wiarą niezachwianą w odzyskanie niepodległości ojczyzny i miejsca jej należnego w rodzinie państw europejskich, Wyrazy te przerywane oklaskami, do głębi wzruszyły obecnych z uwielbieniem patrzących na weterana posiwiałego, co tak dzielnie obowiązków prawego Polaka dopełnił. W końcu przemówił Jenerał Breański, przytaczając powody dla których powstanie 1830/1 r. upadło. Pomimo całego zapału i poświęcenia narodu, mimo całej waleczności armji, skutek zawiódł, odkąd dzielna młodzież oddała kierunek sprawy w ręce starszyzny zanadto przyuczonéj do systemu biernego posłuszeństwa, bez najmniejszego poglądu na cel wyższy. Odtąd nieufność, zawiść, nieświadomość, nieudolność i zła wiara miejsce zajęły zapału, zâparcia i poświęcenia i całe dzieło sparaliżowały. Poznanie tych błędów, pozbycie się ich bezpowrotne i przeciwdziałanie stanowią zadanie przyszłej walki o niepodległość, co bez wątpienia będzie dziełem następnych pokoleń.

Na tem posiedzenie zamkniętem zostało o godzinie trzeciej z południa.

Towarzystwo Czci i Chleba zajęło się urządzeniem bankietu na cześć weteranów walki Listopadowej, w salonach Weplera, 6, Aenue de Clichy, w tych samych, w których w roku 1867 Emigracya uczciła objadem mistrza malarstwa naszego Jana Matejkę, a w roku bieżącym szanownego i powszechnie ukochanego Dyrektora szkoły narodowej Batignolskiej, Stanisława Malinowskiego.

O godzinie w pół do szóstej wieczorem wszyscy zaproszeni zgromadzili się punktualnie : oprócz starszej braci posiwiałej wiekiem i trudami, emigrcja z roku 1848, z roku 1863 i synowie polscy zrodzeni na wolnej ziemi francuzkiej, dawni wychowańcy Szkoły Polskiej byli licznie reprezentowani. Wszystkie odcienia opinji politycznych, jeżeli na serjo mogą jakiekolwiek istnieć między nami, złożyły tu broń swoją i w dzień tak uroczysty podały sobie dłoń zgody i braterskiego zbliżenia, bo dla nich wszystkich jeden i ten sam cel, jedne i też same dążności i pragnienia.

Miéjsca honorowe zajęli : Ks. Władysław Czartoryski, Nabielak, Bohdan Zaleski, ks. Witkowski, inżynier Chobrzyński, dyrektor Malinowski, Władysław Chodźkiewicz, a dalej bo obu stronach starzy i młodsi, wszyscy przejęci jednym duchem i jednem poczuciem ważności tej uroczystości. Obecnych było do dwustu osób, wśród uczty, którą głównie zajęli się p. p. Laskowicz i Rustejko, podnosili głos : p. Nabielak, ks. Czartoryski,

p. Jedliński, Dr. Lewenhardt i kilku innych. Wreszcie bankiet zakończył się toastem wzniesionym przez ks. Czartoryskiego, który podniósł owo staropolskie « kochajmy się» dodając zarazem « kochajmy *ich* » t. j. tych, którzy nam jeszcze z pamiętnej falangi z r. 1830-1, pozostali, a p. Wagner Józef odczytał wiersz swojego utworu pod tytułem «*toast*» który tu przytaczamy.

Smutno pomyślić, jak już dzisiaj mało
Z owych przed laty setek i tysięcy!
Ha! człek śmiertelny, to nas ubywało,
Z razu po trochu, potem coraz więcéj,
Wciąż przez pół wieku! Za lat drugie tyle,
Gdy starcy, dzisiaj zebrani tu razem,
Dawno już w cichéj odpoczną mogile
Pod skromnym krzyżem, czy rzeźbionym głazem:
Da Bóg! ich wnuki, pamiątkę téj daty
W Polsce już wolnej obchodząc weseli
Wspomną z uczuciem tych, co przed stu laty,
Pierwsi o wolność jéj się dopomnieli.
A choć zgnieceni przemocą, czy zdradą,
Nie poszli w jarzmo, i woleli raczej
Rzucić kraj drogi, i smutną gromadą
Iść na obczyznę i na chleb tułaczy.
I z krańców świata, wśród biedy i głodu
Do matki Polski wzdychając z oddali,
Wciąż pracowali dla swego narodu,
I głos przestrogi i rady mu słali.

A głos ten nie był na puszczy wołaniem,
Bo szedł z miłością, wiarą, w imię Boże;
I Polska coraz to nowém powstaniem
Kładła świadectwo, że umrzeć nie może,
Dopóki tylko nie braknie krajowi
Takich, co umrzeć za wolność gotowi!

A tych nie braknie! bo pradziadów sławie
Polak uchybić i skłamać niezdolny,
Usque ad finem dotrwa w świętéj sprawie,
Więc ufny, wznoszę toast « Polski wolnéj! » —

Bankiet zakończył się o godzinie 8-éj, wszyscy bowiem zgromadzeni śpieszyli na najważniejsze ze wszystkich zebranie urządzone trudem i staraniami Zarządu Czytelni Polskiej, istniejącej w Paryżu od lat piętnastu, który nie szczędzi swéj pracy przy coroczném urządzaniu obchodów 29 Listopada i 22 Stycznia, Owoce tych zabiegów przeszły w tym roku o wiele

wszelkie oczekiwania, i na długo pozostaną obecnémi sercu i pamięci rodaków.

Uroczystość ta urządzoną została w wspaniałej sali dolnej *du Grand Orient de France, 16, rue Cadet.* Górna sala znaną jest emigracji z odczytów i kursów, jakie za staraniem nieodżałowanej pamięci Józefa Kwiatkowskiego, oraz dzięki kierunkowi bawiącego wówczas w Paryżu znanego nam pisarza i krytyka Agatona Gillera, miewały miejsce z niezaprzeczonym dla ogółu pożytkiem. Cała sala przybraną była w kolory polskie, front zaś przed estradą ozdobiony pięknémi sztandarami z godłami i herbami narodowémi. Na jednym z nich wyszyte były złotemi literami : « Pamiątka 50-cio letniego Jubileuszu walki narodowéj w r. 1830 », na drugim : « Jeszcze Polska nie zginęła ». W pośrodku zaś powiewał sztandar narodowy uniesiony z pola walki (pod Olszynką), przyniesiony na wygnanie przez jednego ze zmarłych już wojaków, z otworem przestrzelonym kulą karabinową. Po bokach zawieszone były dwa obrazy : jeden przedstawiający portret Kościuszki, drugi śmierć jenerała Sowińskiego pod Wolą. Napływ rodaków niezmierny; cała sala, w któréj jest 800 miejsc, zupełnie zapełniona. Płeć piękna imponowała liczbą: byli także i Francuzi.

O godzinie dziewiątéj posiedzenie otworzone zostało przez D-ra Szwykowskiego; Assessorami byli : PP. Wincenty Mazurkiewicz, Władysław Chodźkiewicz i Apolinary Pluciński; Kommissarzami obchodu : PP. Reiff, Lipiński, Hulewicz i Kryszewski.

Przewodniczący Dr. Szwykowski zagaił posiedzenie przemową następującą :

Panie i Panowie!

« Pozwólcie mi podziękować za zaszczyt, jakim raczyliście mię udarować, powołując do przewodniczenia téj wielkiéj uroczystości narodowéj, obchodu 50-cio letniéj rocznicy wiekopomnego powstania naszego w nocy 29-go Listopada 1830 roku.

Przypisuję to nie zasługom moim, ale waszéj względności : a może chcieliście przez to uczcić zasadę usiłowań w dopełnieniu obowiązku na każdego z nas włożonego. Pozwólcie przeto, niegdyś jednemu z najmłodszych, a dziś z najstarszych bo już wielu z nas ubyło; pozwólcie stojącemu nad grobem i dźwigającemu brzemię pięćdziesięciu lat gorzkiego wygnania, oddać hołd czci i pamięci dla tych, którzy już duchem tylko z nami, a wam uznanie mojéj gorącéj wdzięczności.

Wiekopomne powstanie 1830 roku, jak i te, co je poprzedziły, a mianowicie : Konfederacja Barska, i powstanie pod wodzą Kościuszki, i krwawe wysilenia narodowe, porywające i rzucające żywioł polski na bezdroża, przestrzenie i krańce całego świata, we Włoszech, na San-Domingo, pod Samosierra, pod Dreznem, Lipskiem, Waterloo; na nieszczęśliwych polach bohaterskiéj walki, gdzie ojcowie nasi sieli kości swoje, a to zawsze w jednym i tym samym celu: i wytężenia narodowe w latach 1846, 1848, 1863, jedném słowem, powstanie 1830 roku i wszystkie wstrząśnienia narodowe przed i po niem miejsce mające, jakkolwiek nie były szczęśliwe pod względem materjalnym, przeciwnie, częstokroć pełne klęsk i nieszczęść, to za to pod względem moralnym były, są i będą niezmiernej doniosłości, bo dały świadectwo życia Polski, bo przekonały świat cały, że żadna siła ludzka, żadna moc szatańska, nie zdołają stłumić dążności w narodzie naszym do wyzwolenia się, do wyłamania się z pod ohydnego, z pod plugawego jarzma rozbiorowego : dowiodły one, że nic w świecie nie potrafi wygasić świętego Znicza, rozpromienionego w każdém sercu polskiém.

A naród nasz trwa zawsze w takiem usposobieniu. Cóż przeto dziwnego, że strzały słów brzmiących naszego nieśmiertelnego Wajdeloty trafiły do serc naszych: żeśmy uczuli dawne serca bicie, i chwilą jedną tak górnie przeżyli, jak niegdyś przodkowie nasi całe życie? A chociaż dzisiaj tułamy się bez chaty i roli, i liczymy chwile dni naszych męczeństwem i cierpieniem po więzieniach, na wygnaniu, na Kaukazie i Sybirze; chociaż święta ziemia nasza przesiąkła już krwią i łzami swoich męczenników, o! bądźmy przekonani, że ani kropla krwi wylana, ani łza uroniona, nie będzie dla przyszłości stracona; bo wszelka myśl, co odradza, wszelka myśl, co odnawia, wszelka myśl, co uwydatnia starego świata bezprawia, jest zbawienną. Z téj krwi kropla nie ubędzie, a dzieło zniszczenia dobréj sprawy jest święte, jak dzieło stworzenia!

Rzućmy teraz okiem, choć bardzo pobieżnie, na grono nasze wygnańcze, a musimy doznać prawdziwej ulgi w cierpieniach naszych, kiedy zważymy, iż ubóstwem jego a bogactwem tylko poświęcenia tyle pięknych instytucyi wzniesionych zostało! Bibljoteka polska, Towarzystwo literackie polskie, Zakład Hotelu Lambert, z którego wychodzą Polki tak pięknie wykształcone! Instytucya Czci i Chleba, zakłady religijne, Zakład Ś-go Kazimierza, wreszcie Szkoła Polska. A wymieniając ten ostatni zakład, niech mi wolno będzie złożyć hołd czci i uwielbienia dla czcigodnego jej Dyrektora Stanisława Malinowskiego. Posiew światła, hartu charakteru i niezrównanéj wytrwałości jego wydał już i wydaje niepospolite plony, przez młode pokolenie

na ziemi wygnania urodzone i wzrosłe zaszczytnie reprezentowane. A dosyć, choćby na chwilę opuścić tę smutną naszą, chociaż świetną obczyznę, i myślą przenieść się za okowy, na obszary dawnéj naszéj Polski przedrozbiorowéj i uczuciami prawémi wniknąć w serce polskiéj ziemi, aby się przekonać, że Polska nasza żyje i żyć będzie : bo jest tam jeszcze lud, co cierpić umié z godnością, co czuje, modli się i śpiewa po polsku : bo jest tam młodzież, co łamiąc niesłychane przeszkody, pracuje, kształci się i przygotowuje na wielkie dzieło zmartwychwstania : bo są tu i tam Polki, a w nich ideał żony i matki ; — a świętych tych żywiołów nie dotknie zaraza ani moskiewskiego, ani niemieckiego zepsucia.

Cześć więc i tym, co na obcych błoniach, i tym, co szczęśliwsi na łonie własnéj matki, za najświętszą sprawę chlubną śmiercią polegli ; i tym, co na innéj drodze swoim genjuszem, inteligencją, charakterem i całém życiem swojem podnoszą i utrzymują wielkość imienia polskiego ! A tak Polska nasza, otrząsnąwszy się z dawnych swych przywar, a przechowując tylko tradycje swojéj wielkiéj i świetnéj przeszłości, odrodzi się i błyśnie jeszcze ludzkości słońcem swobody, nauk i sztuk pięknych, ideałem miłości i sprawiedliwości. I sprawdzą się te słowa prorocze, że męczeństwo naszéj matki ojczyzny nie jest skonem, ale kolebką i jutrzenką nowego i piękniejszego życia.»

Po téj przemowie, Towarzystwo Filharmoniczne polskie pod dyrekcją P. Zygmunta Sejfrieda wykonało na 4 głosy wspaniały chorał : « Z dymem pożarów », Ujejskiego — i zyskało zasłużone uznanie i oklaski, iż myśl chóru polskiego na emigracji zdołało w ciągu dwóch miesięcy urzeczywistnić siłą woli i patrjotyzmu.

Następnie przemówił P. Wincenty Mazurkiewicz, były członek centralizacji Towarzystwa Demokratycznego polskiego w tych słowach :

Szanowni Rodacy !

Uroczystość dzisiejsza będzie miała w dziejach męczeństwa narodowego szczególne znaczenie, nie dla tego że obchodzimy pamiątkę nocy Listopada, co rok ją obchodzimy, ale że po stu latach niewoli, kiedy jedni wołają «pogódźmy się z losem» a drudzy «pracujmy dla osobistego dobra» ; kiedy do koła nas, nawet ci co wczoraj jeszcze cierpieli jak my, korzą się dobrowolnie przed brutalną siłą i nie wierzą już

w solidarność ani złego ani dobrego, patrjotyzm polski uczuł potrzebę stwierdzenia przed światem, że miłość Ojczyzny jest najszczytniejszem świadectwem godności człowieka, a poświęcenie się dla niej, walka nieustająca, wszelką bronią, aż do ostatniego tchu życia, pierwszym obowiązkiem wolnych obywateli.

Że myśl zarządzenia nadzwyczajnej uroczystości w 50ta rocznicę powstania listopadowego ma doniosłe znaczenie, dowodzi najlepiej zachowanie się jej przeciwników. Ci co drżą na samo wspomnienie samodzielnego objawu uczuć narodowych, choćby za pozwoleniem Cesarsko-Królewskich protektorów, widzą w jubileuszu najświetniejszej walki o niepodległość Ojczyzny, znak niebezpiecznych marzeń o zbrojnem powstaniu. Nieprzyjaciele zaś nasi, uderzeni wzrastającą powagą sprawy narodowej, użyli smutnych narzędzi swoich do zakłócenia harmonii i zgody jaka w obozie patryotyzmu polskiego dzisiaj panuje. Tak jest, nie w innym celu wynaleźli oni na dzień dzisiejszy śmieszny i zbrodniczy obchód wstąpienia na tron jednego z wrogów Polski. A co gorsza jeszcze, że znalazł się pasterz duchowny, Rusin, który tę komedyę nienawiści, swoją kapłańską powagą pokryć usiłował.

Ale napróżno, ani nienawiść, ani bojaźń, ani znikczemnienie, niepotrafią zaćmić powagi dzisiejszej uroczystości, Nie rzuca ona rękawicy nikomu, nikogo nie wyzywa ani zakłóca pokojowych prac którym Polska powierza teraz swoje losy. Jest tylko przypomnieniem zaszczytnej dla narodu epoki, ale brzemiennej zarazem w naukę której nam nigdy z uwagi spuszczać nie wolno; jest tylko obrachunkiem sumienia narodowego które się nie da zamknąć w żadne wyłączne doktryny, żadnym obłudom nie uwierzy i wiecznie jeden cel ma przed sobą : zmazanie zbrodni na Ojczyźnie naszej popełnionej, przez uszanowanie praw do niepodległego i swobodnego jej bytu.

Tego chciała niegdyś szlachta w konfederacyi Barskiej a potem kossyniery pod Racławicami, tego chcieliśmy pod hasłem «za naszą i waszą wolność», tego probowaliśmy pod chorągwią wolności, równości i braterstwa, tego dziś szukamy na drodze prac pokojowych, pokazując światu że, mimo ciężkiej niewoli, nie dajemy się bardzo prześcignąć w cywilizacji : ten cel, mamy najgłębsze przekonanie, będzie jedynym przewodnikiem naszych następców, którzy dla niego nie poszczędzą także ani mozołów, ani mienia, ani krwi.

Ta jednostajność celu, ten ciąg nieustający jednej myśli i jednego poczucia narodu, jest najwymowniejszą odpowiedzią na wszelkie Targowice, nie umiejące albo niechcące wspólnie z narodem czuć i myślić, stawiające swój własny interes

po nad interes ojczyzny, swój osobisty rozum, po nad rozum powszechności.

Dla nas, po 50° letniej służbie publicznej, w chwili kiedy, mamy być zluzowani z przeznaczonego nam posterunku, będzie to najmilszą pociechą, przeniesiemy bowiem do wieczności wiarę w przyszłość Polski, w jej powrót do familji niepodległych i wolnych narodów.

Przed 50u laty mieliśmy tę samą co dziś wiarę, byliśmy nawet u szczytu nadziei. Rycerstwo liczne i dzielne, wodzów światłych i okrytych sławą, wymownych posłów i senatorów, skarb zamożny, naród zaledwo w powierzchnich warstwach powołany do walki. Jednem słowem mieliśmy jak to wówczas urzędownie wyznano «mieliśmy czem zadać śmiertelny cios nieprzyjaciołom ojczyzny.»

I czemuż wszystkie te dary opatrzności zmarniały w naszych rękach? Dla czego tak wspaniałe wystąpienie narodu, ta chwała oręża polskiego którą świat podziwiał i wielbił, pokryte zostały 50° letnią a straszną niewolą? Czyja w tem wina? czy narodu, który przecież nie skąpił ani męztwa ani poświęcenia dla własnego dobra, czy też tego fatalnego zaślepienia jego przywódzców, którzy zapomnieli, że pół środkami i paktowaniem z nieprzyjaciołmi kraju, traci się najprzód jego godność, potem jego wolność, a następnie niepodległość? ale tych najdroższych skarbów ludzkich pół środkami nie odzyskuje się nigdy.

Te pytania stanęły przed sumieniem młodych pokoleń zaraz na wstępie 50° letniej pielgrzymki naszej, a stanęły zapewne i przed sumieniem całego narodu, ale mu nie wolno było wypowiedzieć co myślał i co czuł,

Te pytania zrobiła sobie demokracya polska która po zawszystkiemi błędami w polityce i w strategji, po za nieudolnością wodzów, rządu i parlamentu, uderzoną została owem urzędowem wyznaniem, « żeśmy nie użyli wszystkich środków, ażeby nieprzyjacielowi ojczyzny zadać śmiertelny cios. »

Jakie były te środki, gdzie spoczywały? W masie narodu, odpowiedziała demokracya polska, w ludzie pracującym w roli i w warsztatach, w ludzie którego konstytucya 3° maja uznała karmicielem narodu a praw mu należnych nie przyznała, w ludzie którego Sejm powstania listopadowego nie śmiał się dotknąć stanowczo, w ludzie który był wszędzie i po wszystkie czasy najpotężniejszą dźwignią narodów.

Podajmy więc rękę ludowi, uznajmy go bratem, złóżmy mu rękojmię że sprawa powstania będzie jego sprawą, porzućmy raz na zawsze wszelkie rozróżnienia na stany, wyznania i pochodzenia, uznajmy prawdę w głębi sumienia ludzkiego spo-

czywającą: że wszyscy mamy jednakowe prawa i jednakowe obowiązki, albowiem wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca, na niebie, wszyscy członkami jednej rodziny, Ojczyzny, na ziemi.

A nie były to obce, pożyczane od innych zasady, księga dziejów ojczystych uczy nas, że od kolebki narodu tlało na ziemi polskiej zarżewie powszechnego braterstwa, a więc że je tylko nowym powiewem cywilizacji rozżarzyć należy, ażeby demokracja polska, zamknięta niegdyś w jednej klasie, zaciemniona pychą i egoizmem u góry, a anarchiją u dołu, odzyskała wszystkie warunki geniuszu narodowego.

Badając następnie przyczyny upadku powstań naszych, nie oddaliśmy się rozpaczy, nie usłuchaliśmy wrogich podszeptów, albowiem nie poruszyliśmy wszystkich sił narodu, nie użyliśmy najstraszniejszej dla despotyzmu broni, potęgi dwudziestu milionowego ludu, broniącego swojej wolności i swoich praw.

Na takich to podstawach wspierała się wewnętrzna praca demokracji polskiej i wiara jej, że w łonie narodu spoczywają wszystkie warunki odzyskania i otrzymania niepodległego bytu.

Zewnątrz mieliśmy nie mniej poważne oparcie. Ludy europejskie uznawały wtenczas głośno, że Polska potrzebną jest dla bezpieczeństwa powszechnego, że zbrodnia podziału będąc najwyższem pogwałceniem prawa do niepodległego bytu każdej narodowości, była zarazem zniszczeniem wiary i ufności między narodowej, podkopaniem najważniejszej rękojmi pokoju.

Tryumfalny pochód rycerstwa naszego przez środkową Europę, przyjęcie jakiegośmy doznali u wszystkich warstw społeczeńskich, rżewne i jednomyślne prawie manifestacje na korzyść niepodległości Polski, wyrobiły w nas wiarę «w szczere ludów współdziałanie». Co więcej, demokracja polska licząc przedewszystkiem na własne siły narodu, nie ograniczała swojego programu żadnemi uprzedzeniami ani wstrętami, ogarniała wszystko co sprawie narodowej, w czemkolwiek użyteczne być mogło. »

Od owej epoki upłynęło lat wiele, przeżyliśmy momenta ciężkich prób i walk, naród kołysany na przemian, to wielkiemi nadziejami, to strasznemi klęskami, stoi dziś przed światem w szacie męczeńskiej, ale niezwyciężony w swoich prawach ani zastąpiony w swoim stanowisku międzynarodowem.

Czyż myślicie, Szanowni Rodacy, że rola demokracji polskiej już skończona, że ją dziś albo jutro mogą zastąpić inne zasady, inne cele lub inne środki? Nie bracia, demokracja ma

właśnie tę wielką zaletę, że jako oparta na powszechności narodu, posiada klucz do jego serc i do jego spraw.

Dziś o powstaniu, o walce zbrojnej, samodzielnej, niema mowy. Jedni ją odpychają z konieczności, drudzy z bojaźni, inni dla tego, że im tak lepiej «gdyż wolą za ojczyznę żyć niż umierać». Nie mówmy więc o powstaniu jako o rzeczy drażliwej, nie na czasie a więc niezrozumiałej. Wolno nam jednak, a nawet potrzeba powiedzieć, że program demokracji polskiej, warunki jakie ona pod tym względem za niezbędne uważała, wykonanemi nie były. —

Czyja w tem wina? Czy ludzi, którzy ją wyobrażali, czy przeciwników, którzy jej głosu zrozumieć nie chcieli, czy wreszcie nie zależnych od jednych i od drugich okoliczności? Nie miejsce tutaj rozbierać, dosyć powtórzyć jeszcze raz urzędowe wyznanie z 1831 r. : « nie użyliśmy wszystkich środków, ażeby nieprzyjacielowi ojczyzny zadać śmiertelny cios.»

Warunki, w jakich się znajdujemy dzisiaj, są odmienne od tych, które przed 50^u^ a nawet przed 20^u^ laty wpływały na nasze pojęcia i przekonania. Ale jak dawniej tak i dzisiaj nie wolno nam przesądzać przyszłości, ani wytrącać z rąk naszych jakiekolwiek bądź środki służenia ojczyźnie. Ideał nasz pozostał nienaruszony, cel jeden zawsze mamy przed sobą, róbmy więc co nam sumienie i miłość ojczyzny nakazują, a następcom naszym nie tamujmy drogi teorjami i doktrynami, które są tylko zaspokojeniem chwilowych wstrętów i widoków.

Nie zapominajmy przedewszystkiem, że teraźniejsze zniżenie ducha publicznego w Europie, to zasklepienie interesów w ciasnych ramach egoizmu państwowego, ten wytężony, rujnujący ustrój militaryzmu stojącego na niemoralnej zasadzie «siła przed prawem», są to zjawiska przejściowe, nie chrześciańskie anty cywilizacyjne. Europa znajduje się dzisiaj w nienormalnem położeniu, rozstrój panuje wszędzie, stare posady polityki i ekonomji kruszą się widocznie, żadnej spójni między-narodowej nie widać nigdzie, wzajemna nieufność i niemoc paraliżują nawet najskromniejsze zamiary, a obok tego, odbywa się wszędzie proces przeobrażenia z nieubłaganą loiką, ciągły, nieustający, bez wytkniętych posad, chaotyczny, a nawet z przerażającemi znakami, ale toczy się wytrwale i zawzięcie, albowiem jakieś nowe pragnienia i poszukiwania sięgają aż do mas ludowych, dawne chwały i wielkości już nie wystarczają, potrzeba nowych pokarmów i nowych przewodników.

Nam nasze Bogi wystarczają — nie pragniemy nic więcej, jak ojczyzny, wolności i sprawiedliwości, jesteśmy zachowawcami, tylko nie w ciasnem znaczeniu kast i przywilejów, ale w wielkich ramach demokracji polskiej, obejmującej wszystkich synów ojczyzny w jednym

uścisku braterstwa. Nauczeni własnemi cierpieniami, umiemy szanować prawa drugich, liberalizmu a raczej demokracji; nie pojmujemy dla siebie tylko, ale dla wszystkich ludzi i narodów; jak wewnątrz tak i zewnątrz ojczyzny, wołamy: sprawiedliwości i wolności, na tych bowiem tylko posadach spoczywać może trwały i spokojny ustroj ludzkich interesów.

W końcu XIXgo stulecia, w teraźniejszym rozwoju cywilizacji, przywileje jakiemkolwiek mianem ochrzczone, są już niemożliwe, prowadzą tylko do przedłużenia niewoli i do grzebania większej jeszcze przepaści między ludźmi i narodami. My zaś Polacy, nie tylko z zasady, ale i z najwyższej potrzeby narodowej, pracować winniśmy nad wyrobieniem jedności między wszystkiemi warstwami społeczeństwa naszego, bo tam siła nasza, a tego osiągnąć nie możemy, tylko na gruncie demokracji polskiej. Katolik, protestant, żyd, lach, litwin, rusin, tylko pod tą chorągwią stanąć mogą razem, w szeregach wspólnej ojczyzny, ona bowiem uczy wszystkich jednego pojęcia i jednego uczucia obywatelskiej solidarności.

Ztąd także wynika że wszelkie spory polityczno-religijne, tak ciemną chmurą powlekające niebo niektórych narodów, powinny być z największą starannością z naszych spraw wewnętrznych usuwane; nie łączą bowiem, ale rozdzielają, braci odrywają od braci, a do społeczeństwa najwyższe zamieszanie wprowadzają. Używanie religji za narzędzie polityki, to nie polska rzecz. W najświetniejszych momentach swojej przeszłości Polska odznaczała się poszanowaniem wolności sumienia. Dopiero w momentach upadku, fanatyzm religijny z jednej a chytrość nieprzyjaciół naszych z drugiej strony, usiłowały zmienić pod tym względem nasz narodowy charakter. Nie udało się. Dziś Polska stoi niewzruszona przy wierze Ojców, jest jak zawsze była, głębokoreligijną, klerykalną jednak, ultramontańską, jak nie była nigdy, tak i dzisiaj nie jest. O tem powinienby pamiętać każden, kto marzy o wprowadzeniu do nas obcych interesów, pod płaszczem gorliwości religijnej. Nie tylko żeby się zupełnie zawiódł w swoich widokach, aleby sprawie ojczystej wyrządził wielką krzywdę, zasiewając nowe niezgody między jej synów.

To samo powiedziećby można o wszelkiej anti-religijnej propagandzie, która jako nie polska, a więc przeciwna przekonaniom i usposobieniom narodu, byłaby tylko szkodliwem nastawaniem na nadjroższą wolność człowieka, na wolność sumienia.

Mamyż dotknąć jeszcze jednej, ważnej kwestji, poruszającej w wysokim stopniu opinję publiczną po za granicami naszego kraju: kwestji socjalizmu?

Tak jak jest położona przez najśmielszych jej obrońców,

wzbudza wstręt i oburzenie, nie rozwiązuje żadnej trudności, nie zaspokaja żadnej społecznej potrzeby, przecina tylko gwałtownie najsilniejsze węzły ludzkości, wyrywa z wnętrza społeczeństw Boga, Ojczyznę, rodzinę, własność, stawiając na ich miejsce materjalizm jako jedyny cel człowieka.

Rzecz naturalna, że taki socjalizm nie znalazł i nie znajdzie gruntu na ziemi polskiej, gdzie strona moralna człowieka wysoko jest podniesiona w uczuciach mas, gdzie egoizm i materjalizm najmniej mają zwolenników.

Ale nie łudźmy się, po za wszelkiemi wybrykami głów nierozważnych, szalonych a często zbrodniczych ; po za zupełną nieudolnością organiczną, szkoła socjalna porosła ; w naszej epoce w pewne znaczenie, nie tem co przynosi, ale tem co wskazuje jako wadliwe w organizmie spółecznym. Kiedy się naprzykład, widzi, z jednej strony nędzę uczciwą, pracowitą, która w pocie czoła dobijać się musi nieco dziennej strawy, a z drugiej dostatki i zbytki w rękach niegodnych i marnotrawnych ; kiedy majątki zdobyte w kraju, pracą ludu, topnieją za granicą w chwilowem zadowolnieniu próżności, zaprawdę nie dziw, że znajdują się ludzie, którzy takie sprzeczności jako rażącą niesprawiedliwość wytykają. Nic nie przedstawia smutniejszego obrazu, jak bogacz któremu los urodzenia włożył w ręce niezasłużoną fortunę, a nie dał mu ani głowy ani serca ażeby jej użył na uzacnienie swego imienia i na pożytek kraju.

Nie należy więc za nadto ufać zaręczeniu, że socjalizm nie ma do nas przystępu ; przezorność, własny interes jak i patrjotyzm, nakazują owszem usuwać wszędzie, ile możność pozwoli, przyczyny złego, które w innych narodach na niebezpieczną plagę spółeczną wyrosło. — Nie wszystko od nas zależy, to prawda, polityka zaborców krępuje nam ręce i sama sieje między nami truciznę, która w ich własném łonie straszne już owoce wydaje. Ale tym większa powinność, tym większa zasługa prawych i światłych Synów Polski, kiedy radą, przykładem a nawet poświęceniem, odpychają i odpychać nie przestaną każdą kość niezgody, czy obcą, czy swojską, a starannie chwytają i chwytać nie przestaną, każdą sposobność przysypania ziarna do jedności narodowej.

Jedność narodowa, czyli podnoszenie ludu w moralnym i materyalnym dobrobycie — łączenie się z nim w dobrej i w złej doli — zacieranie wszelkich różnic społecznych których nie usprawiedliwia osobista zacność, rozum i poświęcenie — jedném słowem praca wszechstronna, obejmująca wszystko co Ojczyznie pożytek przynieść może, wytrwałość pod chorągwią narodową, demokratyczną, oto są główne zadania patrjotyzmu polskiego na dzisiaj. Niech żyje Polska!

W dalszym ciągu zabrał głos znany z złotoustéj wymowy swéj, niedawny wiceprezes Zjazdu międzynarodowego literackiego w Lizbonie, P. Władysław Chodźkiewicz i w pięknéj improwizacji pełnéj świetnych obrazów i głębszego poglądu, głosem pełnym i harmonijnym, wypowiedział mniéj więcéj co następuje:

Panie! Panowie!

Ojczyzno! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten się tylko dowie,
Kto cię stracił!...

(Tadeusz, Adama Mickiewicza)

Ta myśl, jestem pewien, ciąży dziś na sercu każdego z obecnych tu rodaków — Ale ja pragnąłbym więcej —Chciałbym, aby te wyrazy były wypisane na piersiach i na czole każdego z nas. tak, aby przechodząc wśród obcych nam ludzi, każden mógł wskazać na nas i powiedzieć; «Oto jest ów który stracił Ojczyznę»! A biorąc przykład z naszéj niedoli, strzegł się równego losu i stał pilnie na straży bezpieczeństwa własnéj ojczyzny!

Obchodzimy dziś pięćdziesięcio-letnią rocznicę Narodowego Powstania ku odzyskaniu straconéj wolności. Obchdzimy ten dzień poważnie i smutnie, jak przystało dzieicom po stracie matki. Rok 1830, jest to słup graniczny, pomiędzy Polską przeszłości i pomiędzy Polską przyszłości. W narodowem powstaniu owego czasu, przyjęli udział ludzie, którzy pamiętali jeszcze niepodległy byt naszego narodu, którzy czuli na ręku swojem, jakby ciepłe uściśnienia ręki, umierającej matki, i wojacy zahartowani w olbrzymich walkach tej epoki... Dlatego to, ich wielkie i chlubne czyny, a nawet ich błędy z trudnością nam dzisiaj zrozumieć przychodzi; bo oni wyszli z innej jak nasza przeszłości, związani z nią byli i pamiętali, kiedy naród nasz niezależny i wolny radził na swych wolnych sejmach i wszechwładnie stanowił o sprawach swoich... Sąd o tém oddajemy więc w ręce Opatrzności, która rozrządza losami narodów!!...

Wy starzy tułacze! Wy starzy kmiecie Polscy! coście przyjęli czynny i gorący udział w tej świętej sprawie — przyszliście tu, jako na sejm, na wiece tej cząstki Narodu, która się zebrała dzisiaj na obcej Ziemi!...

Wy! którym się należy cześć i pokłon za wasze półwiekowe tułactwo i cierpienie, jesteście tu w obec tego właśnie o czem z pewną trwogą w owe wspominano czasy — w obec Potomności! Tak oto ta młodzież, ta nasza jedyna nadzieja; to już drugie wasze pokolenie, to Wasza Potomność stoi przed wami!...

I ta to Potomność, starzy wojownicy i kmiecie polscy powiada: Cześć i chwała wam!! za to, że oddawszy krew, życie i wszystko wasze na ofiarę ojczyznie — przyjęliście bez szemra-

nia 50 lat tułactwa!... Cześć i chwała wam! boście wiernie służyli Ojczyźnie — boście pracowali serdecznie dla dobra, dla ocalenia ojczyzny — Cześć wam najwyższa i pamięć w narodzie! I Potomność daje wam dzisiaj zupełny kwitus!...

Bracia! takiej Polski jaką wyście znali; jakiej wyście bronili; Polski, jaką wyśpiewali Poeci nasi; jaką każden z nas marzył — takiej już Polski nie będzie. — Ale stójcie! — będzie inna, młoda, potężna Polska, wyzwolona pracą, trudem i zasługą młodego pokolenia — tej oto Potomności, która wam dziś serdeczny i zupełny daje kwitus i która wszystkich sił duszy i poświęceń dołoży, aby świętą sprawę, przez was podjętą, prowadzić dalej...

Do was to! do was młodzi należy, dźwignąć z grobu uspioną Matkę.— Dźwignąć ją, pracą, rozumem i siłą uczucia, uznaniem powinności i obowiązku każdego! Do was należy, wszystkich sił dołożyć, aby jej zmartwychwstanie stało się tak tryumfalném, jak było straszne złożenie do grobu... Do was to mówił jeden z Poetów naszych (1): « Ratujmy wnuki nasze, luboć zginiem sami! » Szanujcie przeszłość — szanujcie tych, którzy 50 lat tułactwa i nędzy, na swoich dźwigają barkach — a bystro i pilnie patrzcie w tę przyszłość, w której króluje i świeci, zmartwychwstała Matka nasza! a jeszcze powtarzam i wołam do was: Ratujmy wnuki nasze, lubo zginiem sami! Niech żyje Polska!

Mowa ta przerywana nieustannie hucznemi oklaskami, sprawiła silne wzruszenie między obecnymi i zakończyła się uściśnieniem serdecznėm mówcy przez obecnych p. p. Nabielaka i Bohdana Zaleskiego.

Nader piękny wiersz z powodu Jubileuszu, utworu zacnéj powszechnie i ulubionéj naszéj poetki pani Duchińskiéj, wypowiedziany został z pamięci przez młodego p. Bolesława Plucińskiego, przedstawiającego w osobie swojéj już trzecie pokolenie wygnańcze, z całym zapałem, finczją i dykcją czysto polską: co chwila też nieustannie oklaskami był przerywany.

Przytaczamy tu w całości ten nader piękny i udatny utwór:

Lat pięćdziesiąt ubiegło od tej nocy wielkiej!
Z rozszarpanych wnętrzności Polski-rodzicielki
Wybiegł okrzyk: « Do broni! dziatwo nieodrodna!
« Trucizną pierś narodu przepalona do dna,
« Niewolą czarne piętno wyciska na duszy,
« Posiewy długich wieków obcy kąkol głuszy,

(1) Korsak — Oda, o Miłości Ojczyzny.

« Brak wiary, brak nadziei, miłość w sercach zgasła!
« Wiatr z północy zdradzieckie wciąż podzwania hasła,
« Nieznane ojcom więzy na ducha nam kładzie,
« Szepcze, jak zasiąść z obcym przy wspólnej biesiadzie,
« Jak odwrócić prąd dziejów, stać się wrogów braćmi!
« Powstań dziatwo! czas jeszcze! póki fałsz nie zaćmi!
« Blasku prawdy zdobytej długą wieków pracą:
« Śmierć narodom! gdy promień ten Boży zatracą.
« Powstań! »
I dziatwa słyszy ten okrzyk macierzy:
Krew w żyłach zakipiała, pierś na gwałt uderzy,
Ręka splata się z ręką, serce z sercem sprzęga.
Tej dziatwy nie ustraszy olbrzymia potęga,
Przed którą drżą narody; wiara cuda spełni!
« My Polskę oswobodzim! wykrzykną ci dzielni,
« Lub będziem tym posiewem, co w ziemię rzucony,
« W przyszłości bogatemi rozrodzi się plony,
« Hej naprzód! w imię Boże! »
Wnet szable zadzwonią,
Runął potwor dwugłowy, błysł Orzeł z Pogonią;
Wróg odbiega od Wisły w szalonym rozpędzie,
Polska z więzów rozkuta! Polska wolną będzie!
Z po za chmur półwiekowych wschodzi zorza nowa,
Grzmią bębny..... świat przyklasnął tryumfom Grochowa.

Walka wre... na Powiślu starły się dwa światy:
Jeden, dzieł bohaterskich wspomnieniem bogaty,
Kość z kości Europy, Zachodu straż przednia,
Wierny krzyża zapaśnik, tryumfator Wiednia;
Tamten... złowrogi wylew siły rozpasanej,
Co na kark wolnym ludom rzuca Batu-hany.
Nurza z wieku do wieku świat w krwawej powodzi,
Co mnoży Tamerlany, co Attyle rodzi!

Spotkały się dwa światy... morze krwi pociekło!
Górą siła nad prawem!... zaśmiało się piekło!
Daleko od Powiśla rozbrzmiewa jęk głuchy,
Milczą działa... miast szablic szczękają łańcuchy.

W takt z nimi kwili puhacz piosenkę cmentarną:
« Gdzież ojczyzna? gdzie wolność? z krwi stoczonej marno

Gorzki tylko na zgliszczach piołun się rozrasta,
W perzynę poszły włości, w gruzach legły miasta,
A wygnane z gniazd ojców Polskiej ziemi syny,
Ciągną dwoistym szlakiem w dwie świata kończyny:
Ci w dybach, przez Sybiru brodzą lodowiska,
Pod batogiem oprawców, krew z żył ich wytryska;
Tamci, smętne rozbitki, biegną w świat szeroki,
Ich barki nieściśnięte rzemiennemi troki,
Wróg twardym ich kańczugiem naprzód nie popędza,
Gna ich widmo tęsknoty i tułactwa nędza! »

Milczcie zwiastuny śmierci! szatańska to skarga,
Tych dzielnych trud nie zmoże, tęsknota nie starga!
Sokoły w lot ku słońcu pomknęły z szelestem,
Ich pieśnią Polska woła: « Patrzcie! ja tu jestem!
Jam żywa, robak śmierci nie tknął mego serca;
Kto śmiał zwać mnie umarłą, nikczemny bluźnie rca! »

Tak dzwoni głos Macierzy w pieśń wieszczów zaklęty;
Leci z wiatrem ku Wiśle, porze chmur odmęty
Nad kłosistem Mazowszem; zadzwoni tajemnie
Cudotwórczą pobudkę na Bugu, na Niemnie,
I uderzy piorunem Adamowej liry,
Aż tłum zerwał się ze snu, aż pobladły zbiry!
I dumki Bogdanowej czarodziejską siłą
Proch kości Wernyhory wstrząsa pod mogiłą,
I Rusałki z Dnieprowej wyprowadza toni.
Potężnie głos macierzy przez wieszczów zadzwoni:
Cudowna ta pobudka wskróś serca przebodła,
W rozdartej piersi ludów odbrzmiał dzwon Horodła!
Z iskry wybuchnął płomień, już go wróg nie zdusi;
On Polski nie oderwie od Litwy i Rusi!

Pięćdziesiąt lat ubiegło... oniemieli wieszcze,
A cudowna pobudka podzwania nam jeszcze,
Nią Polska do narodu przemawia proroczo:
« Świat nazwał mnie umarłą, wrogi w grób mnie tłoczą,
Rozżarła się nademną ich wściekłość szalona,
Oni przeczuli we mnie nowego Samsona!
O tak! jam pełna życia! jam syta wawrzynów!
Rosnę wytrwałą pracą moich cór i synów,

Ich wiara mnie ukrzepia, ich sława mnie wieńczy!
Moje serce uderza pędem krwi młodzieńczej ;
Purpurę z bark mych przemoc strąciła obrzydła,
Lecz droższe od purpury wyrosły z nich skrzydła!
Koronę z czoła mego strącił wróg zuchwały,
Lecz to czoło wytrysło promieniami chwały!
Sławni dziś mistrze moi, podziwem dla świata,
Młódź zrywa się do pracy w skarb wiedzy bogata,
Pełne zboża me brogi, pełne miodu barcie;
Jam żywa, jam potężna, ja na świata karcie
Wypiszę imię moje palącemi zgłoski;
Nad głowami ciemiężców spełni się sąd Boski;
A ja podniosę czoło i rozkruszę pęta,
Bom przez piekło niewoli przebrnęła nietknięta! »

W górę serca! witajmyż dzień tryumfu blizki,
Z po za mgły już nam brzasku świtają połyski,
Ten promień, jak radośnie w głąb duszy wam pada,
Wam, zacnym bohaterom nocy Listopada!
Do Was to Król Krzyżowiec wielkie szepnął słowo, (1)
Gdyście szli pełni wiary, zmyć kroplą krwi nową
Zakałę Targowicy, czarną plamę Grodna!
Wy, Barskich patryotów dziatwo nieodrodna,
Szermierzy Racławickich, wy, zażarte syny,
Coście wroga z Grochowskiej wyparli Olszyny,
I pola Ostrołęki zleli krwawą strugą,
Wy, Trybuny narodu zwieńczeni zasługą
Coście, gdy wróg przemocą walił domu belki,
Krzyknęli : « *Nie pozwalam!* » jak on Rejtan wielki,
A dziś służycie Polsce i czynem i słowy,
Półwiekowe piastuny cześci narodowej;
Wy starzy zapaśnicy z głową posiwiałą,
Rozradujcież wy serca przyszłą Polski chwałą!

Wnet wybije godzina : bracia!... czy słyszycie?
Biały ptak ściele gniazdo na Łomnicy szczycie,
Chwila jeszcze, on skrzydła szeroko roztoczy,
Wyrwie twardemi szpony łup z gardzieli smoczej,

(1) Wiadomo, że młodzież akademicka, nim poszła na Belweder zebrała się pod pomnikiem Jana Sobieskiego, na moście Łazienkowskim.

Stada krwawych jastrzębi na stepy odeprze,
Pluśnie białemi pióry po Wiśle, po Dnieprze;
Zgarnie błędne pisklęta pod skrzydła macierzy,
I nasz Zygmunt z Wawelu na tryumf uderzy,
Polsce, Litwie i Rusi, kiedy Samson nowy
W podziw światu, stóletnie rozkruszy okowy!

P. Kanut Gorkowski b. oficer artylerji Polskiéj w 1831 r. odczytał wiersz własnego utworu, który zyskał powszechne uznanie dla szanownego weterana sprawy narodowéj, co mimo 50, lat tułactwa, nie przestał mierzyć myślą i sercem w jeden i ten sam cel — w łańcuch krępujący niepodległość Ojczyzny naszéj. Oto wiersz wspomniony:

Dziś święto narodowe! Dziś wieczna pamiątka
Dla całej Polski, miast, wsi, wszelkiego zakątka.
I my tu obchodzimy, cierpko na obczyźnie,
Pół wiekową rocznicę Polskiego powstania,
Co mogło wrócić życie rozdartej ojczyźnie,
Odjąć Carom na zawsze w Polsce panowania.
Cześć naszym bohaterom z trzydziestego roku,
Co pognębionej Polsce przydali uroku.
Świat podziwiał Jej męztwu. Europa cała,
Pomimo wojsk Caratu kilkuset tysięcy,
Cieszyła się nadzieją przez dziewięć miesięcy;
«Niech żyje Polska wolna!» namiętnie wołała,
A po onej upadku..... gorzko zapłakała.

Cześć Polskim bohaterom! Naprzód Rejtanowi,
Co przy pierwszym nieszczęsnej ojczyzny rozboju,
Sam prawie co ocalił honór narodowi
Którego losy wspierał i w Sejmie i w boju.
Cześć też Konfederatom nieszczęśliwym Barskim!
Ich dzielnym Jenerałom dwum braciom Pułaskim!
Cześć na wieki Kościuszce, co na sławy szczycie,
Miłował zawsze Polskę jak Boga nad życie.
Cześć też Legijonistom, co po całej ziemi,
Pomimo cierpkich przygód, częstego zawodu,
Hojnie leli krew swoją, pod rządy obcemi
Dla sławy i dla życia Polskiego narodu!

Cześć Księciu Józefowi! (1) co chodź sam wódz biegły,
Gdy Kościuszko naczelnik, wnet jemu uległy
I szczerze i poczciwie; Kiedy przyszła pora,
Że ojczyzna w Kościuszce miała Dyktatora.
Po upadku Kościuszki, to przez długie lata,
Nie rozpaczając nigdy, z uwielbieniem świata,
Praw narodu statecznie żarliwy obrońca,
We wszystkich losach walczył aż do życia końca.
Cześć Księciu Adamowi! (2) co swem światłem, cnotą,
Zaszczycał rodzaj ludzki! Ze szczytną prostotą
Od najpierwszej młodości do późnej siwizny,
Zawsze pracował jeno dla dobra ojczyzny
Nie szczędząc ani trudów, ni życia, ni mienia,
Dla oświaty i chwały Polskiego imienia. –
On dzielił z nami gorżkie to życie tułacze;
Przebolał rany Polski i ojczyste płacze.

Dziś głównie nam o ważny rok trzydziesty chodzi.
Sejm więźniów uniewinnił. Car ich trzyma wiecznie,
Chłostą ich i torturą traktuje bezpiecznie.
Wszak w morderstwie narodu wszystko mu się godzi.
Czyż ona Babka wbrew Boskiej i świata zniewagi,
Z posłusznym Suwarowem nie wyrznęła Pragi?
Więzienia przepełnione, Kto Polską ma duszę,
To już jest potępionym na męki, katusze.
Czyliż jest w świecie sroższa, nieszczęśliwsza dola
Dla miljonów ludzi jak obca niewola?
I to jeszcze Caryzmu, Tatarskiego rodu,
Dla wolnego od wieków Polskiego narodu!
Aż tu nagle z zachodu dolatują wieści,
Że Francja z Belgiją każda sobie rości
Prawo do ustalenia u siebie wolności
To się w głowie Caratu bynajmniej nie mieści;
Bo w jego urządzeniu całkiem niewolniczem,
Same rządy są wszystkiem a narody niczem!
Więc aljans święty wskrzesza; dla świętości hojny,
Co prędzej się gotuje do najświętszej wojny;
Bo u niego co jego, to wszystko jest święte.
Ciągną pułki Kałmuckie, Czerkieskie, Tobolskie,

(1) Poniatowskiemu.
(2) Czartoryskiemu.

A przez kombinacyje święte acz przeklęte
Prowadzić w awangardzie każe wojsko Polskie.

Nie było chwil do straty. Dziś pół wieku temu
Jak Polska dała rozbrat berłu Moskiewskiemu.
Jak głos męzki zawołał «Polacy do broni!»
Głos Piotra Wysockiego. Za nim młodzież nasza,
Gdy brat Carski powstanie zdruzgotać zamierza,
Szesnastu poświęconych na pałac uderza,
I Księcia Konstantego z Warszawy wyprasza.
W radości cała Polska Orła i Pogoni!
Że się raz już otrzęsie z plugawej niewoli,
I powróci na nowo do dawniejszej doli!

Starło się wojsko Polskie! A choć poczet mały,
Wszystkie Carskie wysilenia na nic się nie zdały.
Bóg nas darzył przewagą. W najeździe niełady!
Już Car się nie spodziewał w Polsce panowania.
Sam się nakłaniał wchodzić z powstaniem w układy;
Boć w odwrocie groziły Litewskie powstania.
I gdyby nie egoizm ślepy Europy,
Jużby Carat był dzisiaj pod Polskiemi stopy.
Toć mocno Bóg ją skarał! Nie ma dziś narodu
Coby ciężko nie cierpiał z naszego zawodu.
Każdy naród dzis wojska milijony trzyma,
Bo mu rozbój na Polsce stoi przed oczyma.
Błogie to były długo prześwietne nadzieje!
Tak blizkie już ziszczenia lecz od Września daty,
Znowu Car się raduje; a w zemscie szaleje.
Po wylaniu krwi rzeki płyną łez potoki!
Jednym śmierć. Drugim Sybir. Tamtym konfiskaty.
Póty nie będzie w świecie stałego pokoju,
Póki się nie wytępi rzemiosło rozboju;
Tak drogiego niektórym domom panującym,
Wiecznie na cudze mienie chciwie czyhającym.
Majątek to od dawna oszczędzona praca;
Kto ten sobie rabuje, rozbój go wzbogaca.
A za takie rzemiosło kiedyś go obudzi,
I sroga kara Boska i przekleństwo ludzi.

Lata płyną po latach. Lecz berło Caratu,
Zawsze jednako wrogie Lechickiemu bratu.
We trzydzieści lat po nas, nowe pokolenie,
Porwane do rozpaczy boleśnemi laty,
Bez broni szło odważnie z kijmi na harmaty;
Niosąc Bogu w ofierze zdrowie, życie, mienie.
Ileż tam heroizmu, ile serca było!
Czyż cierpienie nieznośne rachuje się z siłą?
Iluż to wystawionych na męczarnie Kata,
A nigdy ani jeden Brat nie wydał brata!
Zachęty cierpliwości dobre są w istocie;
Lecz nie równą jej dozę dał Bóg wszej istocie.
Cześć tej młodzieży dzielnej, co z taką ochotą,
Znosiła wsze przygody: *bo to się zwie cnotą.*
Cześć naszym niezliczonym, w Syberyi męczonym,
Bez imienia, pamiątki, na wieki straconym!
Bo jak wyrzekł sumiennie nasz wieszcz nieśmiertelny,
Pełen uczucia prawdy, nasz Mickiewicz dzielny,
Co wszędzie pozasiewał głębokie wyroki:
«Biada ludom co swoje mordują proroki!»

Gdzież tyle jarzmo obce, co tam ludzi gniecie?
Podatki wyciskane jak nigdzie na świecie!
A popędem Tatarsko-Chińskim czy Mongolskim.
Urzędy, sądownictwo, szkoły zamiast w Polskim,
Kosztem własnym narodu; na szkodę narodu,
W całym Kraju, w stolicy, w kochanej Warszawie,
Odbywają się w obcym i nieznanym prawie
Języku dla krajowców! Czegoż się w tem trzyma?
Trzyma się kolosalnych wysileń Kaima!
A że Bóg błogosławi zwykle dobrych braci,
Niechże mu za tę dobroć, stokrotnie wypłaci!
On nie chce cudzej ziemi! Lecz Car Carogrodu
Barbarzyńskiego za to nigdy znieść nie może,
Że Turcy w zbytniej Słowian trzymają pokorze!
A sam biednych Unitów, batem i żelazem
Ciągnie na prawosławie; gdzie on jest zarazem
I Carem i Papieżem, Bożkiem nawet może.
O Twoje święte sądy błagamy Cię Boże!
On wolność zapowiada Słowiańskiemu bratu,
A któż kiedy uwolni Słowian od Caratu?

Ród Polski w dziejach Słowian świetny tak zarannie,
Do obcego wtłoczony, w świecie najniebratniej
Te milijony włościan chowanych starannie,
Dla niewoli pijaństwa i nędzy ostatniej!
Tyle łez! Ach krwi tyle! Te kraju pożogi!
I słowem ten całego los narodu srogi...
To pośród takich uczuć, wśród takich pamiątek,
Wysilenie boleści zrywa myśli wątek.
Maż zło, w wyrachowaniu korzystać zbrodniczem?
Miałyżby nas zapomnieć Wyroki wieczyste?
Miałożby to już wiecznie zostać tak na niczem?
Sąd dziejów ludzkich woła :
«*Nie! O nie zaiste!*
Przyjdzie po burzach nocy, jaśniejąca zorza;
Dla męczeńskiego rodu SPRAWIEDLIWOŚĆ BOŻA!»

W téj chwili zażądał głosu jeden z Francuzów obecnych zebraniu — a po udzieleniu mu takowego z całą uprzejmością, wstąpił na estradę i w języku swoim w te mniéj więcéj odezwał się słowa : « Pozwólcie mi drodzy sercu memu wygnańcy, dzieci rozprószone wielkiego narodu, premówić do was słowa pociechy i zachęty do wytrwałości w waszem patrjotycznėm dziele. Jestem franko-polakiem, bo jestem z urodzenia Francuzem, a z uczucia dla Was — Polakiem. Od bardzo dawna studjuję waszą historję, wasz rozwój dziejowy, wasze błędy, wasze zasługi i świetne czyny. Narody nie poznały Was należycie. — Nasza droga Francja, co od pięknéj i niezatartéj w historji swéj rewolucji w 1789 roku, w następstwie doznała tylu nieszczęść, w 1812 r. 1830, 1848 i w obecnych czasach, doznała ich przez jeden błąd, jedną ciężką winę, że Polski, gdy miała po temu możność i sposobność, nie odbudowała. — Jeżeli nas hordy dzikie w r. 1830 nie zalały, tośmy Polsce winni. — I niedawno, jeżeli straciliśmy dwie piękne prowincje, to skutkiem nierozsądnéj polityki naszych rządów i rządzących. Gdyby Polska stała niepodległą, nie mielibyśmy tego. — Znałem dobrze waszych wieszczów, waszych pisarzy : ich duch memu odpowiadał, byliśmy i jesteśmy braćmi, pokrewni ideą i dążnością do... wolności. — Onegdaj byłem w Montmorency ; oddałem cześć i hołd mój waszym wielkim mężom, wiecznym snem tam spoczywającym : duch ich czuwa nad narodem waszym ! — Wiem, że w kraju powstała myśl zbierania składek na przeniesienie zwłok mistrza waszego Adama Mickiewicza do ojczyzny i umieszczenia ich w mauzoleum godnem nieśmiertelnego poety i wielkiego narodu — to rozwesela i rozrzewnia me serce. — Pamiętajcie,

że nie rządy, ale lud powinien być prorokiem waszych nadziei, a mogę was zapewnić, że naród francuski jest wam przychylnym — i że bliska jest ta godzina, gdzie Francja i Polska, te dwie siostrzyce, uściskają się wolne, swobodne i niepodległe. Niech żyje Polska! niech żyje Francja!

Mowa ta jędrna i treściwa, głosem donośnym wypowiedziana, silne wywarła wrażenie na obecnych i ciągłemi oklaskami była przerywaną. — Mówca proszony usilnie o wyjawienie swego nazwiska, zdecydował się wreszcie dać takowe. Jest nim p. Armand Levy, przyjaciel serdeczny rodziny nieśmiertelnego Adama.

P. Apolinary Pluciński przemówił ostatecznie w imieniu Członków Czytelni i przeważnéj części emigracji z r. 1863 — jak następuje:

Dostojni poprzednicy moi w wymownych słowach skreślili wspaniały obraz wiekopomnego ruchu narodowego, którego dziś jubileusz 50éj rocznicy, tak licznie zgromadzeni w tém miejscu obchodzimy. —Na mnie przypadł zaszczytny a miły nader obowiązek, w imieniu członków Czytelni Polskiej oraz przeważnéj części Emigracyi z r. 1863 w Paryżu przebywającéj, złożenia hołdu, szacunku i uwielbienia, jaki się należy od nas starszéj braci naszéj, naszym ojcom, co chwalebnym przykładem swoim wskazali nam jasno drogę, po któréj postępować winniśmy, aby dojść do urzeczywistnienia najwyższego ideału marzeń naszych, ujrzenia Ojczyzny drogiéj, wolną i swobodną od gwałtu i przemocy obcéj.

Garstka dzielnéj młodzieży ożywionéj patryotyczném uczuciem, rozpoczęła w pamiętnéj nocy Listopadowéj jedną z najszczytniéjszych epopei dziejowych, w któréj naród polski w rozpaczliwéj przez dziewięć miesięcy prowadzonej walce wstrząsnąwszy w posadach swych potęgą olbrzyma dzikiego północy, brutalnie najświętsze prawa jego gwałcącego, upadł w końcu w nierównych zapasach, zdemaskowawszy przeciwnika w obliczu całéj Europy. —

Przerzedzone hufce armji narodowéj, która zapałem swym patrjotycznym i walecznością powszechny podziw i uwielbienie wzbudzała, wraz z rządem swym, sejmem, oraz tém wszystkiem prawie, co było najinteligentniejszego w narodzie, opuszczając kraj i skazując się na dobrowolne wygnanie, zaniosły żywy protest przed areopag europejski przeciw nowemu temu rozbojowi dokonanemu na wolności narodu—pełni téj nadziei niezachwianéj, że lada chwila Ojczyzna na nowo powoła ich do walki, ostateczny tryumf słusznéj sprawie zapewnić mający.

Dla tego też, chociaż z dala od kraju, z tęsknotą w sercu a łzą w oku, nie przestawali ci weterani sprawy narodowéj powtarzać téj zwrotki magiczny wpływ na każde prawe serce polskie wywiérającéj, zwrotki, co stała im się otuchą, pociechą i zadatkiem wytrwania w niedoli: «jeszcze Polska nie zginęła!» I dziś, gdy lata całe wyglądając daremnie jutrzenki swobody, wielu z nich zstąpiło do grobu, garstką rodzinnéj ziemi przy sobie noszonéj mając przysypane oczy, gdy nowe zastępy młodszéj braci, świeższych ofiar powtórzonéj katastrofy przybyły przerzedzone ich szeregi pomnożyć na wygnaniu, pozostali przy życiu nie przestali i nie przestają stać wytrwale na wyłomie do wolności narodu prowadzącym, rzeźwiąc skałataną duszę, spragnione serce, nutą téj saméj cudownéj zwrotki: «jeszcze Polska nie zginęła!»

O cześć ci najwyższa, szlachetna starszyzno nasza! ty nie wdając się w żadne nowoczesne rozumowania i kombinacje błędnéj polityki, z gościńca ojczystego odwodzącéj, po staremu, całém sercém, całą duszą pojmujesz i inaczéj rozumieć nie chcesz znaczenia téj zwrotki, jak tylko to wszystko, « co nam obca moc zabrała » — a ztąd, że znaczeniem twojém, że pragnieniem twojém, że najwyższym ideałem twoim, to Polska wolna od morza do morza. Polska z przed roku 1772, rozbita i rozćwiertowana przez złych sąsiadów; — innéj Ojczyzny nie rozumiecie, bo innéj być nie może! Pięćdziesiąt lat ciężkiego wygnania, wśród dolegliwości i tęsknoty serce pożerającéj przebytego, nie zdołało wygładzić z twéj duszy tej kardynalnéj zasady, dla któréj poniosłaś ofiarę z najpiękniejszych nadziei życia swego, a wątpić nie ma żadnego powodu, iżbyś w wierności téj wzniosłéj maksymie, wsiąkłéj w twe serce, twe życie i przekonanie, niezachwianie aż do końca nie wytrwała. — To hasło na sztandarze twym wywieszone, któryś niepokalany przez lat pięćdziesiąt potrafiła przechować, jest tém światłém przyświecającém wśród burzliwéj nocy na rozhukaném morzu wsteczÂnych tendencji i błędnych teorji grożących niebezpieczeństwem zatopienia tradycji i ducha narodowego, ku któremu kierując nasz rudel, my, młodsze pokolenie, możemy być pewni niezabłądzenia, ale dopłynięcia do bezpiecznego portu nadziei naszych, ujrzenia swobody i wolnosci w całéj i nierozdzielnéj Ojczyznie.—W takt zatém z wami, Szanowni weterani nasi, na wspólny plac boju wezwani, jedném uczuciem, co i Wy, przejęci, jednemi nadziejami ożywieni, powtarzamy i powtarzać nie przestaniemy drogiéj nam piosnki: «jeszcze Polska nie zginęła!»

Potępianie bezwzględne wszelkich ruchów powstańczych w narodzie, teorja wylęgła od czasu wypadków roku 1863, którą uważać należy raczéj za wynik błędnego, zbyt pozytywnego zapatrywania się na historją, i jednostronnego pojmowa-

nia stosunków politycznych oraz przyczyn takowe sprowadzających, jak objaw wyraźnéj tendencji do zrzeczenia się najszlachetniejszéj tradycji tkwiącéj w życiu narodu, silnie w jednéj z dzielnic ojczyzny naszéj rozszerzana, wiele złego zaiste mogłaby wyrządzić sprawie narodowéj, gdyby zdołała przekonać i do tego nastroju doprowadzić umysły, że na drodze legalnéj, drodze bezwzględnego uznania istniejącego porządku rzeczy, możemy dojść do niepodległości ojczyzny.—Oczywiście, iż złudzenie tu o tyle wielkie, o ile rzeczywistość niepodobna do spełnienia — lojalność wiernepoddańcza jest tylko stwierdzeniem, uznaniem i uprawnieniem gwałtu, przeciw któremu od lat przeszło stu naród nie przestaje protestować

Powstania narodu nie czyni się na zawołanie, na kaprys pojedyńczego indywiduum, lub rozkaz małéj garstki wichrzycieli. Mówimy tu o powstaniach uciśnionych ludów : powstanie każde musi mieć głębsze przyczyny i powody psychiczne, których zgłębienie nie jest bynajmniéj trudném dla każdego, co ducha narodu pojmować jest zdolen ; jest ono wynikiem téj nieubłaganéj a w postępie swoim niewstrzymalnéj konieczności, która się tworzy i rozrasta powoli w wewnętrznem poczuciu i usposobieniu mass nękanych nienormalnym stanem, tamującym ich rozwój naturalny. Przy takim nastroju umysłów, jątrzonych bezustannie, rozdenerwowanych do najwyższego stopnia, jedna chwila, jedna iskierka wśród tego materjału palnego rzucona, aż nadto wystarcza, aby groźny wybuch nastąpił. Potępiać więc je absolutnie, byłoby toż samo, co potępiać burzę dla tego, iż chwilowo robi przewrot w naturze, aby ją potem piękniejszą przedstawić oku przestraszonego widza.

Co innego jest zastanawiać się i rozbierać skutki każdego powstania, śledzić skrupulatnie źródła, z którego wypłynęło, szukać przyczyn, które się nań złożyły, wykazywać błędy i usterki popełnione, które inny wprost przeciwny zamierzonemu, rezultat przyniosły — wyciągać z nich wnioski i naukę dla przestrogi przyszłych pokoleń — a co innego ganić je bezwarunkowo i jednostronnie dla tego, że się nie udały, że sprowadziły na kraj nowy ucisk i nędzę materjalną, że bez nich naród pogodzony z warunkami konieczności spełnionego faktu, mógłby się rozwijać intelektualnie i materjalnie, zachowując piętno odrębnéj narodowości swojéj od téj, pod któréj narzuconemi prawami i władzą pozostaje. — Rozumowanie takie, na pozór usprawiedliwić się dające na przeciąg pewien czasu, nie znosi w żaden sposób krytyki, w zestawieniu idei naczelnéj w sercu i myśli całego narodu polskiego w każdym z trzech zaborów tkwiącéj : poprowadziłoby bowiem do rozbicia moralnego i złamania łączności narodowéj, która mimo usiłowań stuletnich przez wrogów naszych skrzętnie dokładanych, pozostała ścisłą i solidarnością najzupełniéjszą stwierdzona.

W ogólności, takowéj zasady się trzymając, wszelkie ruchy rewolucyjne, jakie miały miejsce gdziekolwiek i w jakimkolwiek narodzie, jeżeli się nie powiodły, musielibyśmy absolutnie potępić, wielbiąc i sławiąc jedynie tylko te, które do założonego z góry celu doprowadziły. — Powstanie Niderlandzkich Stanów za Filipa II° gnieciony ch przez Księcia Alby, tego Murawjewa Hiszpańskiego, musimy pochwalić, bo się powiodło, wywalczywszy ich niezależność. Dla téjże przyczyny ów legendowy Wilhelm Tell, co strzałem wypuszczonym do Gesslera srogiego Rządcy kraju dał hasło rodakom swym Szwajcarom do podniesienia sztandaru przeciw przewadze Austrjackiéj, uwielbiany jest i usprawiedliwiony, jak zresztą na to zasłużył, bo po długiéj morderczéj walce, ostatnia bitwa pod Morgarten rozstrzygnęła los Helwecji na korzyść przynosząc jéj zupełną niepodległość i swobodę. Toż samo wypadałoby powiedzieć o niepodległości Amerykańskich Stanów Zjednoczonych, któréj dobiły się przez powstanie przeciw chciwości Angielskiéj. — Natomiast powstanie Czechów nieszczęśliwie zakończone straszą klęską pod Białą górą, a w nowszych czasach powstanie Węgrów z trudnością stłumione przy pomocy hord moskiewskich w imię świętego przymierza — ganićby nam i potępić należało.

Istota zatem podobnéj zasady jest sprzeczną, jest parodoksem politycznym wiodącym na manowce rozbicia, zbłąkania i zatracenia. Naród doprowadzony do rozpaczy, gdy łańcuchy ucisku i zgnębienia za nadto mu dociskają, gdy brak powietrza dusić go poczyna, w dolegliwości bólu z razów ręką kata zadawanych nie znajdując już dłużéj siły i cierpliwości do ich dalszego znoszenia, szamocze się w konwulsyjnych drganiah, wreszcie w chwili konwulsyjnéj rozpaczy zrywa się do walki na życie i śmierć, nie zważając na nierówność sił i środków mogących mu zapewnić powodzenie.— Czyż mamy więc potępiać to jego nadludzkie usiłowanie, że prócz próżnych ułudzeń, wszystko utracił i w cięższą popadł niewolę? Nie! stokroć nie! uwielbiać nam i czołem bić przed tymi mężami, przed tymi bohaterami, którzy z zapałem serca i nadzieją duszy szli na bój krwawy, przekładając śmierć chwalebną nad ohydną niewolę — którzy dowiedli stokrotnie czynami swémi, że jeżeli Polaka można skrępować przemocą, nie można go przecież przykuć jako niewolnika, do rydwanu zwycięzcy!

Nie mamy bynajmniéj w myśli ani w sercu zamiaru tworzenia nowych powstań — nie uważamy je jednak za rzecz przestarzałą i zawsze do negatywnego rezultatu prowadzący środek: przekładalibyśmy stokrotnie, aby process niepodległości Ojczyzny naszéj, dokonał się na drodze jak najlegalniéjszej i najlojalniéjszéj, co nader jest problematycznèm; ale jesteśmy najmocniéj przekonani, że gdy rozwój dziejowy dalszych przezna-

czeń narodu naszego nowego ruchu wymagać będzie, gdy konieczność nieubłagana nieodwołalna zrodzi się z przyczyn mniéj lub więcéj usprawiedliwić się dających, takowy będzie musiał nastąpić i nastąpi niezawodnie, żadna bowiem siła ludzka, ani żadne choćby najzimniéj pod skalpel rozsądku brane przełożenia, powstrzymać go nie zdołają — daremne by to były zachody powstrzymać potok z góry nabiegłemi wodami zasilany, aby z brzegów swych nie wystąpił.

Nie upadkiem zresztą powstań narody umierają, te je chwilowo osłabiają, pognębiają materjalnie, ale natomiast nowych sił moralnych, tego zadatku silniéjszego życia, dodają — *ale niewiara i odszczepieństwem od idei przewodniczéj.* — Straty materjalne, łatwe do powetowania, niczem są w porównaniu ze stratami moralnemi, bo te zabijają ducha narodowego, wszczepiając w serce jad zwątpienia i wyrywając mu ostatni skarb, zadatek jego żywotności — *nadzieję.*

Czyż godzi się? z jakiego prawa? i na jakiej zasadzie? odbierać narodowi tę jedyną spuściznę, która sprawiła i sprawia, iż pomimo, że od przeszło stu lat skazany na zamknięcie w grobie, umęczony i rozpięty na krzyżu, naród ten oddycha silniejszem jak przed tem życiem, wbrew wszelkim kombinacjom machjawelskiej polityki a wyciągając skrwawioną prawicę swą ku ludom Europy, mówi do nich : «patrzcie, jam żywy, zdrój zdrowych zasad i myśli obficie tryska z mego łona, moje uczucie rwie się do tego, co najwznioślejsze, co najzacniejsze, co najszlachetniejsze ; jam apostoł i zwiastun prawdziwej swobody i wolności, jam was o wiele czasu wyprzedził w wyzwoleniu z oków ducha ludzkiego, jam uosobienie sprawiedliwości i równości obywatelskiej : zasługi me dla cywilizacyi położone historja wykazuje, jam dawniej był przedmurzem chrześcijaństwa przeciw nawale pogaństwa, jam dziś najsilniejszą zaporą przeciw zalaniu zachodu przez obłudę i znikczemnienie wyrafinowanego despotyzmu, moje miejsce dawno w waszym gronie z prawa i zasługi mi należy, bezemnie biada waszemu spokojowi, dobroczynny sen powiek waszych nie zawrze, bo brak wam stróża gorliwie nad waszem bezpieczeństwem czuwającego.»

Że tak jest, nie potrzeba na to zbyt głębokiego polityka, by rzuciwszy okiem na sytuację państw europejskich od roku 1772, to jest od epoki pierwszego rozbioru Ojczyzny naszej, nie dostrzedz tego ciągłego niepokoju trawiącego siły nadaremnie, tej niepewności jutra, co trapi przez całe lata narody, co je trzyma w bezustannej czujności od sąsiadów, w wzajemnem podejrzywaniu się i niewiarze, w wyczerpującem zasoby narodowe utrzymywaniu co raz liczniejszych armji, w ciągłem przemyśliwaniu nad utrzymaniem pierwszeństwa siły nad prawo, słowem

w utrzymywaniu tak zwanej w języku dyplomatów polityce, obłudy, kłamstwa i przemocy, która jest naturalnym wynikiem zwichniętej od dawna równowagi systematu politycznego. Tą równowagą jedynie jest zdolne przywrócić odrodzenie ojczyzny naszej : że to prędzej lub później koniecznie nastąpić musi, każdy z nas, sądzimy, ma to najmocniejsze przekonanie.

Tak pojmując prawa nie przedawnione ojczyzny naszej do bytu samodzielnego, niezależnego, nie możemy się żadną miarą godzić na pewne odrębne teorje które kładąc krzyż nad przeszłością naszą jako niepowrotną, usiłują wzbudzić w narodzie to przekonanie, że ulegając nieubłaganej nemezys dziejowej, nie pozostaje innego środka nad wytężenie wszelkich sił ku zachowaniu w całości spuścizny ojców naszych, tradycji przeszłości, języka w szkole i urzędzie oraz pewnego samorządu administracyjnego i sądowego, pod egidą Państwa, które raczyło część rozćwiertowanej ojczyzny przyjąć pod skrzydła swej opieki, słowem, ku stworzeniu możności pewnego udeterminowanego *modus vivendi*, któryby wszakże skapitulował z wszelkich nadziei dotąd skrzętnie przez ducha narodowego pielęgnowanych.

Polityka taka, zdaniem naszem, błędną nader obrała drogę, a czas pokaże, iż się grubo na swej hypotezie zawiedzie. Odrzucać ulgi w kierunku narodowym czynione narodowi, byłoby rzeczą szalonej i bezrozumnej polityki, dopominać się o nowe ustępstwa, świętym obowiązkiem obywatelskiem : ale wyrzekać się dla nich ducha i godności narodowej, byłoby sprzeniewierzeniem się najświętszemu obowiązkowi Polaka. «*Przyjmujmy a niekwitujmy*», to naszem godłem być winno, boć co nam dają, to tylko oddają nieskończenie małą cząstkę naszej własności przemocą nam zagrabionej : przyjmujmy, bierzmy i starajmy się tego nie stracić. Bądźmy w tym względzie ostrożni, powiedzmy lepiej, podejrzliwi, płaćmy monetą, jaką dla nas wybito, ale nie angażujmy przyszłości żadnem zobowiązaniem, bo do tego nie mamy mandatu przyszłych pokoleń; miejmy politykę zdrową, rozsądnie przewidującą. Pamiętajmy, że naród bez obrony, bez własnego wojska, w dzisiejszym ustroju politycznym, nie jest pewnym jutra, zależny zawsze od kaprysu lub widoków mocniejszego, trwałość zatem wróconej cząstki praw swych dawnych uważać koniecznie musi i powinien za nader chwiejną.

Już miał tego dowody na sobie ; obietnice i nadania w obliczu całej Europy stwierdzone, nikczemnie potem zgwałcone, wywołały jego oburzenie, którego wyrazem ostatecznym, jest dzień dwudziesty dziewiąty Listopada, którego dziś właśnie 50° letnią rocznicę czcimy. A nadewszystko unikajmy wysuwania się naprzód, bez mandatu, bez upoważnienia całego narodu,

byśmy bezwiednie nawet, w dobrej chęci i wierze, że uczciwie postępujemy, nie stworzyli drugiej Targowicy, którąby owoc prac całowiekowych z takim mozołem prowadzonych przez naród w niwecz obrócić mogła.

Emigracya z dala od kraju nie jako na uboczy stojąca, ma za święty obowiązek czuwanie i przestrzeganie, zachowania nietykalnego świętego Znicza, symbolu ducha narodowego ściśle i nierozerwalnie z życiem jego złączonego, a więc jedności pracy i działania w interesie niepodległości całej ojczyzny naszej na celu mającym, nie żeby arrogowała sobie i uzurpowała prawo kierowania krajem : do tego ani ma ani może mieć najmniejszej pretensji.

Był czas, gdy życie narodowe ze wszystkich dzielnic wygnane, koncentrowało się na wygnaniu i tu nowy impuls i posiłek duchowny otrzymywało : dziś, dzięki Opatrzności, jedna dzielnica jej może swobodniej oddychać i mniej więcej wolno działać — rola się zatem o wiele zmieniła. Ale pewien rodzaj kontroli, powinien być zawsze udziałem Emigracji, bo ta istnieć dopóty nie przestanie, dopóki odrodzenie całkowite Ojczyzny nie nastąpi.

Wychowana i zahartowana w twardej szkole doświadczenia, winna stać na strażnicy tradycji i praw narodowych, i bacznie śledzić za każdym ruchem, każdym krokiem czynionym na tej drodze. Iść i wspierać całemi siłami, gdy jest roztropny, dobry, zbawienny, przestrzegać gdy jest nierozważny, szkodliwy lub w błędnym kierunku stawiany, oto jej zadanie, którego zrzec się nie może, bez zaparcia się swego posłannictwa, za które krew swoją i życie w ofierze Ojczyźnie poniosła.

Rachujmy ściśle, z ołówkiem w ręku, stawiajmy krok po kroku, ale ostrożnie, ale wspólnie i na gruncie pewnym, działajmy według planu naprzód trzeźwo obmyślonego, a przy takich danych zawieść nie mogących, dojdziemy do urzeczywistnienia najdroższego nam ideału, odbudowania całej wolnej i niepodległej Ojczyzny naszej.

Niech żyje Polska!

« «Jeszcze Polska niezginęła! zawołajmy w chór!
« «Czy słyszycie tam z daleka, szelest orlich piór?
« «Chwila jeszcze... pękną rygle zardzewiałych krat,
« «Wolnej, całej, niepodległej, sypnie wieńce świat! »

Częste oklaski i głosy przytwierdzenia były wymownym dowodem, że emigracja nasza osiadła we Francji, pozostanie zawsze obcą błędnym naukom politycznym i wierną sztandarowi przez bohaterskich przodków naszych wywieszonemu.

W końcu P. A. Pluciński w imieniu Zarządu Czytelni polskiéj odczytał odezwy otrzymane ze Lwowa, Krakowa i Rappers-wylu.

Telegram nadesłany przez komitet Lwowski Obchodu Jubileuszowego w języku francuskim, brzmi jak następuje:

« Comité de l'Anniversaire à Lemberg et Citoyens assemblés pour célébrer le souvenir de l'insurrection du 29 Novembre 1830, ainsi que 180 anciens soldats de 1831, dont deux héros Rettel et Paszkiewicz, envoient aux frères bannis les plus sincères salutations et les vœx de l'accomplissement des espérences de la nation polonaise et du triomphe final de la justice. Vive la Pologne! »

Młocki président
Pawłowski secrétaire.

Rodacy osiedli w Rapperswyl w Szwajcaryi nadesłali odezwę następującéj treści:

« Do rodaków zgromadzonych w Paryżu na obchodzie 50°-letniéj rocznicy powstania listopadowego.

« Przesyłamy serdeczne powitanie braciom i siostrom zebranym w téj chwili w Paryżu pod sztandarem Polski.

« Święcąc półwiekową rocznicę powstania, podnosicie tę wielką ideę, za którą powstanie walczyło; — utwierdzacie w sercach swoich wierność zasadom, które Ojczyznę naszą acz w niewoli będącą, postawiły na czele ludzkości walczącéj o prawa człowieka i narodu, i oznajmiacie światu, że jak klęski, nieszczęścia i prześladowania nie odwróciły Polaków od prawa i prawdy, tak nic zgoła już nie zdoła odciągnąć ich od spełnienia wielkiego obowiązku oswobodzenia, które płynie z prawa narodu do bytu wolnego i niepodległego.

« Łącząc się z wami w uczuciach ojczystych, łączymy się i w wyrażeniu postanowienia walczenia *usque ad finem* za wolność i niepodległość i wołamy: NIECH ZYJE POLSKA CAŁA I NIEPODZIELNA. »

Zamek w Rapperswylu, dnia 29 Listopada 1880.

Wł. Hr. Plater, Agaton Giller, Radomiński, Biechoński, A. Nałęcz, Wiktorya Radomińska, Aniela Morozowiczowa.

Pan Bronisław Broniec nadesłał nam z Krakowa wiersz swego utworu pod tytułem «Nie daliśmy się, nie damy!» który tu podajemy.

Póki lwie serca — sokole poloty,
I ogień w piersiach chowany,
Mimo moskiewskie pioruny i grzmoty,
Nie daliśmy się — nie damy!

Pół wieku bije, jak nasze łańcuchy
Często i silnie wstrząsamy;
Ale w nas krzepkie nasze Polskie duchy,
Nie daliśmy się — nie damy!

Jaśni miłością — wśród ludów letargu,
Choć jak na puszczy wołamy;
Choć ludy kupczą sumieniem na targu,
Nie daliśmy się — nie damy!

Chociaż noc głucha — żywioły w zamęcie,
Choć jeszcze burzy doznamy;
Z myślą wolności, naprzód Wiara święcie!
Nie daliśmy się — nie damy!

A po jutrzence w różanym przedświcie,
Gdy nasze słońce poznamy,
Choćby za wolność przyszło tracić życie,
Nie daliśmy się — nie damy!

Zebrani tutaj, w rocznicę powstania,
Cześć temu dniowi składamy;
Niech żyje Polska! to dzień zmartwychwstania,
Nigdy się, nigdy nie damy!

Na zakończenie uroczystości, Towarzystwo filharmoniczne polskie odśpiewało chór: «Jeszcze Polska nie zginęła!» ułożony na trzy głosy przez znakomitego artystę i kompozytora naszego pana Stanisława Pilińskiego, który z nadzwyczajnym zapałem przez obecnych przyjęty, dwukrotnie powtórzonym być musiał.

Uroczystość zakończyła się o godzinie w pół do dwunastej.

Paryż — Drukarnia Polska A. Reiffa, 9, Pl du Collège de France.